Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

N1R3

ROK III — NR 1
1 Stycznia 1935 r.
WILNO - POZNAŃ



O chrześcijańską kulturę jutra —
DWUTYGODNIK

U progu czwartej epoki

Patrząc wstecz na proces przenikania ducha chrześcijańskiego w ludzkość, moglibyśmy wyróżnić szereg etapów. Pierwszym była społeczność pierwszych chrześcijan, gdy Nową Naukę — zwłaszcza w czas prześladowań—przyjmowały jednostki najgłębsze i najmocniejsze. A choć i wtedy zdarzały się wyjątki, choć i ówczesne życie miało swe ciemne karty, ogólnie biorąc, społeczność ta, związana w jedno wiarą i miłością, rządzona ustanowioną przez Chrystusa Władzą, szła wspólnie zwartym szeregiem, jednako wierząc i kochając.

Lecz przyszły czasy olbrzymiego rozrostu wszerz tej społeczności. I działo się to nietylko na obszarze, chylącego się już do upadku, Imperium Romanum. Nawracały się całe ludy, tonące dotychczas w barbarzyństwie zupełnem. Celtowie, Germanowie, Słowianie—lud za ludem, szczep za szczepem przyjmował znamię chrześcijanina. Przyjąwszy jednak znamię, nie odrazu przyjmował ducha. Weźmy stosunki polskie. Ależ u nas jeszcze w XIII-ym wieku były całe wyspy półpogaństwa. Jedynie jednostki wybitniejsze, jednostki, które weszły do stanu duchownego, rozumiały głębiej, czem jest chrześcijaństwo. Lecz oto idzie trzecia epoka: powoli bierne masy zapoznają się z chrześcijaństwem głębiej. Wiele zrobiły tu kaznodziejskie zakony żebracze. W okresie tym chrześcijaństwo najcięższe musiało staczać walki z herezjami, których zresztą i dawniej nie brakło. W okresie tym — a nie jest on jeszcze u swych ostatecznych granic—nietylko duchowni, lecz szersze warstwy społeczne głębiej i jaśniej zaczynają pojmować chrześcijaństwo.

Dziś stoimy u progu czwartego etapu. Dziś do walki o ducha chrześcijaństwa, do szerzenia jego we wszystkie dziedziny życia zostajemy wezwani my wszyscy. Gdy dotąd ciężar apostolstwa spoczywał na barkach duchowieństwa, dziś spada na barki całej chrześcijańskiej społeczności. Dowodem tego choćby wzrost świeckich katolickich organizacyj, czasopiśmiennictwo chrześcijańskie, a przedewszystkiem ten mocny ruch, przez Ojca Świętego zapoczątkowany, noszący nazwę Akcji Katolickiej. Ale nietylko w formach wymienionych myśl i czyn katolicki winny kroczyć na czele. Olbrzymia dziedzina zagadnień społecznych, gospodarczych, politycznych i ogólno-kulturalnych—oto są tereny walki. Są to dziedziny specjalne, dziedziny w których przedewszystkiem codzienni ich pracownicy i twórcy budować powinni. Stajemy u progu nowej epoki, w której my wszyscy mamy walczyć o chrześcijańskiego ducha w *całości* życia, we wszystkich jego przejawach.

I temu ma służyć PAX. Ma służyć budowaniu kultury jutra, które—wierzymy—będzie chrześcijańskie.

Nie jest więc PAX pismem religijnem. Jako ludzie—w większości—świeccy, nie jesteśmy do prowadzenia tego rodzaju pisma wystarczająco przygotowani. Nie jest to zresztą potrzebne, gdyż pism religijnych mamy w Polsce sporo i na właściwym poziomie. Brak jest natomiast perjodyków, walczących o ducha chrześcijańskiego na terenie nauki, sztuki, literatury, zagadnień społecznych i gospodarczych. Tę lukę chcemy choć w części wypełnić.

Nie będąc pismem religijnem, stoimy jednak wyraźnie na gruncie doktryny Kościoła Katolickiego; Kościół Katolicki bowiem utrzymał ducha chrześcijańskiego w postaci nieskażonej. Będąc Jego członkami, chcemy walczyć o Jego zwycięstwo we wszystkich dziedzinach życia.

I w tem znaczeniu nazywamy siebie młodymi katolikami. Młodymi, którzy stoją u progu młodej nowej epoki. Tej bojowej nazwy nie chcemy się zrzekać. Zmieniamy podtytuł, bo mylił, bo można go było dwuznacznie interpretować, co wroga nam prasa próbowała nieraz złośliwie wykorzystywać. Zmieniamy również podtytuł, by ściślej określić cel i charakter naszego pisma: CHCEMY NIEM PRZYCZYNIĆ SIĘ DO ZWYCIĘSTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KULTURY; wierzymy, że kultura ta zwycięży w epoce, którą czasy dzisiejsze zapoczątkowują. Stojąc *u progu* epoki, mówimy o JUTRZE; chcemy w jego tworzeniu brać udział, chcemy wraz z całym światem je budować.

To właśnie ma wyrażać uowy podtytuł naszego pisma.

FRYDERYK MUCKERMANN T. J.

Myśli o europejskiem zadaniu Polski

Na początku chciałbym wyraźnie podkreślić, że Polska należy do kultury zachodniej. Zapewne, ta prawda jest tak prosta, że w żadnym wykształconym Polaku nie budzi wątpliwości. A jednak, gdy się przyjeżdża z dalekiego Zachodu, trzeba sobie tę sprawę dopiero zdobyć. — Cóż się wiedziało doniedawna o drogach, któremi kroczyło chrześcijaństwo w historji, o unji, o kulturze bliskiego Wschodu. O tem wszystkiem nie wiedziało się nic i właśnie dlatego, że polityczne granice były sztuczne, naród zaś polski przez tyle lat nie mógł się rozwijać w wolnem państwie. Egzystowała tylko Rosja, a z lekcyj historji wiedziano jedynie, że Polska niegdyś istniała, a z biegiem czasu w znacznej części przeszła pod panowanie carów. Wtedy to (nie zaś w ostatnich czasach) odkryłem Polskę i odkryłem równocześnie, że należy ona do kultury zachodniej. I już wówczas wyciągnąłem wniosek, od którego nie odstąpiłem nigdy, że Polska powinna być żywym członkiem społeczności europejskich narodów. Myśl moja obrała kierunek przeciwny tym wszystkim, którzy nie chcieli zrozumieć, że Polska ma zadania europejskie.

Obstaję za tem i dziś, będąc przekonany, że ta idea jest jedynie możliwa i jedynie owocna dla dwóch sąsiadów, jakimi są Polska i Niemcy. Istnieje bowiem dziś niebezpieczeństwo, że idea autarkji gospodarczej, będzie miała w następstwie ideę autarkji politycznej i kulturalnej. Europa nie pracuje dziś nad zjednoczeniem, przeciwnie — otacza murem ceł każde oddzielne państwo, jakże często w tych miejscach, gdzie dopiero co znikły okopy. Jestem przekonany, że naród może czerpać życie tylko ze swoich sił narodowych i ze swojej historji, jestem jednak również przekonany, że kwiat narodów nazywa się ludzkością, kwiatem zaś ludów europejskich jest Europa, oraz że wszyscy wgórę spoglądać powinni, wgórę ku temu potężnemu łukowi Boskiego Królestwa, które się sklepia nad wszystkimi.

Ta myśl sama przez się zrodziła drugą. W owym to czasie bolszewizm podnosił głowę. Trochę obeznany z duszą polską, byłem w stanie rozpoznać to wschodnie zjawisko i jego azjatycki charakter. Ponieważ granica pomiędzy bezbożnym sowieckim systemem a Europą była przedewszystkiem granicą polską, stało mi się jasne przeciwieństwo między bolszewizmem a chrześcijaństwem.

Wszystko to było takie nowe, takie niesłychane, takie fantastyczne! Tej formy Chrystusa i Antychrysta w najnowszej europejskiej literaturze nie spotykało się, jakkolwiek już Dostojewski tak formę tę przepowiadał. Modernistyczna Europa niewiele o Bogu wiedziała, skądże mogła wiedzieć o djable? Nie chcemy w tych rzeczach przesadzać, chcemy być sprawiedliwi dla cierpiącego człowieka. Jakże często upatruje się bezbożny problem tam, gdzie chodzi o kwestję ziemi, mieszkania, zarobku. Ale mimo to nie rozumie się właściwie bolszewizmu, jeśli się go nie ocenia jako potęgi, za której kulisami podejrzewa się siłę szatańską. — Jakże się ucieszyłem, kiedy wracając z niewoli rosyjskiej, zobaczyłem pierwszych polskich żołnierzy. Dowiedziałem się od nich, iż stoją tu w przekonaniu, że spełniają duże zadanie europejskie. Może to twierdzenie wielu zadziwi, pozostaje ono jednak zgodne z rzeczywistością. W tych żołnierzach żyły tradycje, pochodzące jeszcze od Sobieskiego. Jakkolwiek było się już znużonym wojną i po tych strasznych latach tęskniło się do pokoju, żołnierze ci robili wrażenie zbawców i oswobodzicieli.

Mogłem swobodnie odetchnąć, gdyż poczułem pod nogami grunt prawa i atmosferę swobody, panującej nad całym krajem. O ileby duch ówczesnych żołnierzy polskich był duchem całej Europy, byłaby się ona obroniła przeciw swemu najstraszniejszemu wrogowi, zamiast go popierać i podnosić do najniebezpieczniejszej dla się potęgi. Zawsze jednak myślę, że to wielkie wspólne europejskie niebezpieczeństwo pojedna wkońcu wszystkie narody tej części świata. Wystarczyłoby tego, żeby się zabezpieczyć od wtargnięcia Azji. Czyż nie przyjdzie kiedyś czas, że będziemy traktowali granice między europejskiemi narodami, jak progi, na których spotykać się będą przyjaciele, a coraz lepiej znać będziemy tę jedyną granicę, która nas dzisiaj dzieli od barbarzyństwa? Jakieżby to miało piękne znaczenie dla wierzącej Rosji i całego świata, który dzisiaj przez bolszewików przygotowywany jest do ostatecznej końcowej Rewolucji.

Istnieje jeszcze myśl trzecia, która zamyka koło dwóch pierwszych. Można wiarę swą nosić, jak suknie, które się wkłada i zdejmuje, można ją jednak mieć, jak duszę, która ciało ożywia i daje mu całą swą siłę i piękność. I właśnie, gdy się sobie stawia pytanie, w jaki sposób można opanować bolszewizm, trzeba sobie powiedzieć: napewno nie duchem dzisiejszego monopolu-kapitalizmu. Ten duch sam z siebie wytwarza rodzaj bolszewizmu i był, by się tak wyrazić, jego poprzednikiem. To jest bezduszność martwej materji, jest to obraz świata czysto mechanicznego, jest to bezpłodność kolektywu. Chrześcijaństwo natomiast jest religją życia. Związane jest z ojczyzną i historją, czci osobowość i szanuje rodzinę, jest duszą narodu, który je wyznaje. Spójrzmy na cywilizowaną Europę, a będziemy mogli zawołać z holenderskim prałatem, który na pewnej konferencji w Paryżu wyrzekł te słowa: „Chrześcijaństwo jest jak wyspa odległa; musimy wypłynąć, by ją na nowo odkryć!" To są tematy, które nieraz poruszałem w Wilnie w związku z chrześcijańską literaturą Polski, która w całym świecie nie ma sobie równej między modernistycznemi literaturami. Pierwszy raz wtedy czytałem Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Miałem wiele trudu z ich zrozumieniem i nieraz musiałem się uciekać do słownika, szczególniej przy Słowackim. Wkońcu jednak szło dobrze. I spotkałem się tam z chrześcijańskim Etosem, jaki tylko może powstać z duszy narodu cierpiącego z Chrystusem. Rozmawiałem wtedy o tem, co później nakazywały raz po raz wielkie papieskie Encykliki. Chodziło w danym wypadku nie tyle o ideę Kościoła, jako potężnej Organizacji, czem On bezwzględnie, zgodnie z wolą Chrystusa, jest, ile daleko więcej o ideę Kościoła, jako żywego organizmu, „corpus Christi mysticum"; idea ta w Akcji Katolickiej ma znowu stać się żywotna. Jest to nietylko Kościół kleru, ale i Kościół laików. W dzisiejszej Europie stało się wprost niezbędne, żeby laicy podtrzymywali kler w jego kapłańskiem działaniu, i żeby laicy byli przedstawicielami ducha Chrystusowego tam, gdzie kapłani naogół działać nie mogą—w gospodarstwie, polityce i na wszystkich kulturalnych odcinkach. To jedyna droga, po której krocząc, Europa stać się może znowu chrześcijańska.

Czyżby naród polski, który posiada tak wspaniałą chrześcijańską literaturę, nie miał specjalnego posłannictwa, czyżby nie miał być dzisiaj, jak niegdyś, przedmurzem chrześcijaństwa i przedstawicielem jego wysokich idei, idei sprawiedliwości, pokoju i miłości? Jeśli Europa będzie znowu miała kulturę przepojoną temi ideami, to i na gruncie twardej politycznej i gospodarczej rzeczywistości zacznie się poruszać nowy duch i wszystkie kwestje będą traktowane, jak traktowane być winny między braćmi, którzy się modlą do jednego Boga.

(Art. niniejszy jest tłumaczony z dzieła zbiorowego p. t. „Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu", wydanego przez Pol. Tow. dla badań Europy Wschodniej i bliskiego Wschodu dla uczczenia jubileuszu prof. M. Zdziechowskiego 1934. W tłumaczeniu tem opuściliśmy wspomnienia autora z jego osobistego zetknięcia się z jubilatem).

LEONARD KOROWAJCZYK

Zagubiliśmy

Truizmem najbardziej tragicznym, z jakim nietylko w sposób niesłychanie oportunistyczny zżyliśmy się, lecz który wysuwamy jako jeden z podstawowych czynników współczesnego życia społecznego, jest zasada, że dobro jednostki jest absolutnie podporządkowane dobru zbiorowości. W imię tej zasady przeprowadza się najbardziej krańcowe skrępowanie ludzkiej indywidualności. Taż sama zasada leży u podstawy wszelkich przeobrażeń społecznych, jakie w dniu dzisiejszym dokonują się lub mają być dokonane. Zasada ta tak dalece wżarła się w nasz sposób pojmowania stosunków społecznych, że zupełnie nie jesteśmy zdolni zrozumieć innego systemu czy ustroju zbiorowego, w którymby jednostka ludzka doznawała takiego poszanowania, na jakie w rzeczywistości zasługuje. Zresztą nie nasza to wina. Prawdopodobnie takie jest prawo dziejów. Charakterystycznym bowiem momentem wszelkich okresów gwałtownych przebrażeń społeczno-socjalnych, powiedzmy krócej, okresów rewolucyj — a w takim okresie niewątpliwie żyjemy—jest zdecydowane zepchnięcie człowieka, jako tworu autonomicznego, do rzędu zoologicznego indywiduum, którego każda myśl i cała wola skierowane są ku kształceniu instynktu stadowego. Wszelka rewolucja jest reakcją na bankructwo jakiegoś systemu życia zbiorowego. A mamy już dostateczną ilość doświadczenia historycznego, aby móc stwierdzić, iż bankructwo systemu jest w gruncie rzeczy załamaniem się człowieka, jako takiego. Każdy system życia społecznego, dopóki jest w teorji, jest dobry i daje się pomyśleć jako doskonały wzór współżycia ludzi między sobą. Dopiero gdy zostanie wprowadzony w życie, po pewnym czasie staje się tak dalece złym, że dochodzi niemal do absurdu. Winą tu jest nie koncepcja sama, lecz to, że człowiek ze swoją zepsutą naturą nie pozwala na budowę stosunków społecznych w taki sposób, jak teorja sobie wyobrażała. Prawdopodobnie i państwo filozofów Platona, zastosowane w rzeczywistości, wykazałoby swoją zupełną nieprzydatność przynajmniej po pewnym czasie.

I właśnie w okresach rewolucyj powstaje zasadniczy bunt przeciwko zawiedzionym nadziejom, pokładanym w doskonałości natury ludzkiej. Następuje gwałtowny odwrót od jednostki do zbiorowości. Zbiorowość, jako zupełnie realne pojęcie, staje się naczelnym kanonem nowopowstającego życia. Pion dziejów wychyla się w stronę diametralnie przeciwną.

Lecz stan ten nie zmienia faktu, że jednostka ludzka zostaje sponiewierana w sposób nieprawdopodobny, zepchnięta do wielkości, które w kalkulacji społecznej żadnej roli nie odegrywają. Człowiek ze swojemi indywidualnemi pragnieniami i aspiracjami, o ile one nie idą po linji sztywnych wymagań zbiorowości, staje się wrogiem tej zbiorowości i jako taki staje się objektem zniszczenia.

Lubimy wskazywać na Rosję, jako klasyczny przykład kraju, gdzie jednostka ludzka została zepchnięta w mroczne niziny biologicznego bytowania. Nie łudźmy się, iż gdzieindziej jest lepiej. Kapitalizm ze swoim cynicznym wyzyskiem słabszego nie ma nic wspólnego z poszanowaniem człowieka. Niemniej nowe koncepcje społeczne, które kiełkują wokoło nas, nie biorą zupełnie w rachubę duszy ludzkiej, której Kościół przyznaje wartość nieskończoną. Całe nasze życie współczesne, cały nasz aparat społeczny—świadomie czy nieświadomie—nastawiony jest na najdalej idące wykorzystywanie wartości roboczej ludzkiego indywiduum z pominięciem jego własnych aspiracyj i dążeń, nawet w dziedzinie duchowej. Jesteśmy wszyscy wpleceni w tragiczną karuzelę tempa pracy i nie mamy czasu zdobyć się na kontemplację w ciszy własnych najwewnętrzniejszych przeżyć i uniesień. Zatraciliśmy pragnienie słuchania odgłosów własnej osobowości, bo ogłuszeni jesteśmy tempem koni mechanicznych i kilometrów na godzinę. Już nie zdajemy sobie sprawy, jak dalece zagubiliśmy siebie w szalonym wyścigu, który nieraz jest już tylko wyścigiem do kromki chleba, zawieszonej u mety.

Fakty szarego dnia aż nadto mocno dowodzą prawdy powyższych słów. Gdy mijamy wieczorem (nieraz późnym) nasze urzędy, lśnią okna zieloną poświatą lamp, przy których pochylony urzędniczyna „odwala kawałki", pisze, kreśli, liczy... Pytamy czem ci ludzie żyją. Chyba tylko godzinami pracy i snem. Trudno dociekać, kto temu winien, że jest mało rąk do dużej pracy, faktem jednak jest niezaprzeczonym, iż dzisiaj urzędnik jest tylko maszyną, wyzutą ze wszelkich aspiracyj duchowych, a którą jedynem pragnieniem i jedyną troską jest to, aby nie utracić posady. Jak beznadziejnie płytka i nieciekawa jest mentalność współczesnego urzędnika mało kto zdaje sobie dostatecznie sprawę. Jak straszliwie wąski jest krąg zainteresowań współczesnej inteligencji zawodowej, jaka tragiczna martwota umysłowa zalega głowę dzisiejszego inteligenta, o tem można byłoby bardzo długo pisać. Bo ci ludzie są wydziedziczeni z prawa zajmowania się czemkolwiek, nie leżącem w płaszczyźnie ich spraw urzędowych. Zresztą właśnie ów fakt, że „mało rąk do dużej pracy", powoduje całkowite wyjałowienie człowieka, którego posądzamy o uczucia obywatelskie, patrjotyzm, świadomość klasową i t. p. pojęcia, które w istocie poza granicę urzędowych konwenansów i ustawowych nakazów nie sięgają. Trudno mówić o jakiejś treści duchowej tego gatunku ludzi, o potrzebach kulturalnych, których wyzbyli się na rzecz karjery. Nie wszyscy dzisiaj wiedzą, gdzie należy szukać źródła „kryzysu kultury" i jego objawów w postaci upadku czytelnictwa, wzmożenia analfabetyzmu i t. d.

Czy jednak tylko urzędnicy? Wszędzie, gdziekolwiek jest praca i płaca, tam ów specyficzny „maszynizm" w odniesieniu do ludzkiej jednostki bije w oczy. Czarna marynarka kelnera, biały fartuch panny z cukierni, zielona czapka dozorcy ogrodowego... wszystko nam mówi, iż ci ludzie dla siebie i swoich potrzeb duchowych czasu nie mają; dobrze, jak elementarne wymagania przemęczonego ciała będą mogli na czas zaspokoić, bo „duża praca" urywa im sen, kradnie odpoczynek, wkłada do ust zastygły posiłek. Ludzie, którzy nie wiedzą, kim są i którzy chyba nigdy nie zaznają uświęcającego niepokoju metafizycznego.

Jest to jakieś straszliwe nieporozumienie czy dziki wybryk natury, iż dwa obozy, na jakie świat pracy został podzielony t. zn. ci, co mają pracę i ci co jej nie mają, jednakowo się bestjalizują: jedni zagubieni w stalowych trybach potwornej maszyny pracy, drudzy—w nędzy „ludzi drugiej klasy", toczonych zazdrością zoologiczną, karmionych złem uczuciem upośledzenia.

Dusza ludzka, odarta ze splendoru swej godności, jako wartości nieskończonej, błąka się na peryferjach zbiorowego życia. Wygnana została z królestwa pojęć rzeczy najwyższych, wykreślona została ze słownika społecznego dzisiejszego życia. Sama, nie ma mocy upomnieć się o swe prawa, a znikąd w jej obronie głos nie dochodzi.

Interwencja może przyjść tylko ze strony Kościoła Katolickiego, który duszy ludzkiej, a więc i człowiekowi jako jednostce, przyznaje wartość równą nieskończoności. I tutaj leży jedno ze źródeł współczesnej, jeszcze nie wyzwolonej, dynamiki katolickiego ruchu społecznego. Bo dziś poniewierana jednostka ludzka nie znajduje dość mocnego obrońcy w świecie katolickim. Gdy Mussolini fasonował mentalność włoską na jedynie dopuszczalny szablon urzędowy, katolicka myśl nie zdradziła swego protestu, jeżeli taki wogóle był. Gdy w Wiedniu pociski armatnie kruszyły domy robotnicze, czy wolno było katolikom pisać bez zastrzeżeń o rządzie „nasz rząd"? Kiedy Hitler sprawiał straszliwe krwawe sądy monachijskie, będące świadectwem niesłychanego poniżenia ludzkiej godności, jedynie kardynał Faulhaber zdobył się na bohaterskie słowa potępienia.

Myśl katolicka grzęźnie w jałowej bojaźni i beznadziejnym oportunizmie. Niema jej na tych odcinkach, gdzie dziś nikt jej zastąpić nie zdoła. Tylko katolicyzm ma prawo i możność wystąpić w obronie zdeptanej w poniżeniu ludzkiej indywidualności. Dlaczego więc katolicy tego nie czynią?...

„Zagadnienia wychowawcze"

„Obudzenie „ruchu ducha", głodu moralnej doskonałości, niewygasającej woli przetworzenia się na wyższy typ człowieka słowem odrodzenie wzięte być musi za naczelną dążność i najwyższy cel wychowania" [1]). Temi mocnemi słowy chcielibyśmy zagaić dział, którego potrzeba i znaczenie nie wymagają chyba specjalnego uzasadnienia.

Żyjemy przecież w czasach, które wciąż jeszcze śmiało możemy nazywać „wiekiem dziecka" z uwagi nietylko na olbrzymi, nieznany przedtem rozrost wszelkiego rodzaju metod i systemów dydaktycznych i wychowawczych, ale także że względu na to wyjątkowo ogromne znaczenie, jakie współczesne państwa i społeczeństwa przypisują procesowi wychowania, mającemu urobić ów tak pożądany nowy typ człowieka i obywatela.

Nowy ideał wychowawczy i odpowiadający mu ustrój szkolnictwa — oto dwa naczelne i podstawowe zagadnienia pedagogiki powojennej, popularne zwłaszcza w krajach, które jak Polska powołane zostały do nowego bytu państwowego lub w takich jak Niemcy, Włochy czy Rosja Sowiecka, które ustrój swój społeczny i państwowy przebudowały od podstaw.

Zaznajomienie czytelników PAXu w miarę możności z tym intensywnym ruchem na polu wychowania, pojętego w najszerszem tego słowa znaczeniu z uwzględnieniem takich podstawowych czynników, jakiemi są w procesie wychowawczym kościół, państwo, rodzina, szkoła i społeczeństwo oraz ich koordynacje i współdziałanie—oto jest pierwsze zadanie, jakiemu dział „Zagadnień wychowawczych" ma służyć. Jest to więc zadanie informowania.

Lecz na tem nie możemy poprzestać.

Doceniając naczelną rolę wychowania w wielkiem dziele budowy kultury chrześcijańskiej, katolickiej, musimy sobie wyraźnie uświadomić o jakie wychowanie nam chodzi, o jaki ideał wychowawczy mamy walczyć. Ideał ten i drogi wiodące do jego realizacji znajdujemy w sposób prosty, jasny i wyraźny sformułowany w pięknej i głębokiej Encyklice papieża Piusa XI „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży („Divini Illius magistri") z dn. 31 grudnia 1929 r. Dziś gdy wśród niezliczonej mnogości „wychowań" pośród przeróżnych celów i systemów zapomniany zda się został ten najpierwszy i podstawowy, ideał moralnego, Chrystusowego człowieka, Encyklika papieska wskazuje go nam w następujących słowach: „... Niektórzy... kładąc przesadnie nacisk na etymologiczne znaczenie wyrazu „edukacja", chcieliby taką doskonałość wydobyć z samej ludzkiej natury i dojść do niej wyłącznie naturalnemi siłami. I w tem tkwi ich błąd. Albowiem zamiast mieć przed oczyma i w sercu Boga, który wszak jest początkiem i celem wszystkich rzeczy, biorą oni pod uwagę tylko siebie samych, polegając w zupełności na rzeczach doczesnych i niestałych. Skutek jest ten, że doznają oni ustawicznej udręki duszy i żyją w ciągłym zamęcie pojęć. A to trwać będzie dopóty, aż swe myśli i wysiłki skierują do Boga, jedynego celu każdego cnotliwego życia według owego głębokiego zdania Św. Augustyna: „Stworzyłeś nas Panie, po to, żebyśmy się dostali do Ciebie i niespokojne jest serce nasze, dopokąd nie spocznie w Tobie (wyzn. 1, 1)" [1]). Do takiego też wniosku dochodzą ci z pośród głębszych myślicieli i pedagogów współczesnych, nawet niekatolickich, którzy po dokładnem rozejrzeniu się po świecie i doświadczeniach przekonali się o bankructwie wszelkiej czysto naturalistycznej, racjonalnej czy społecznej pedagogiki i laicystycznego wychowania, co, odwracając się od Boga jedynie w jednostce ludzkiej — nazwijmy ją jaźnią czy osobowością—widzi źródło moralności i „miarę wszystkich rzeczy". „Bez Boga nie zdołaliśmy zbudować żadnej prawdziwie skutecznej moralności. Co nam dziś głoszą jako moralność zawisłą, naukową, racjonalną czy pozytywną jest parodją moralności religijnej"—mówi socjolog francuski Deherm. cytowany przez Foerstera w jego książce „Religion und Ehrziehung".

A jednocześnie jakże często wśród pedagogów, praktyków i teoretyków i nawet osób należących do katolickiego społeczeństwa spotykamy się ze zdaniem, że wychowanie moralne jako takie jest już czemś przebrzmiałem, czemś, co się samo przez się rozumie, że ideałem współczesnej ludzkości jest człowiek czynu, człowiek-bohater, twórca nowych form i wartości kulturalnych, społecznych i państwowych, wychowanie zaś polega na wyrobieniu męstwa, na sublimowaniu instynktów i popędów nie zaś na moralizowaniu i uprawianiu nieżyciowych już dziś cnót ewangelicznych!

Sądzimy, że obowiązkiem naszym jest przedewszystkiem uświadamianie szerokiego ogółu naszej inteligencji, jakie fatalne nieporozumienie tkwi w takiem ujęciu sprawy wychowania, nieporozumienie płynące naszem zdaniem w pierwszym rzędzie z nieznajomości podstawowych założeń pedagogiki Chrystusowej. Zapoznanie Czytelników Pax'u z jej założeniami i idejami będzie tem drugiem zadaniem działu „Zagadnień wychowawczych".

Albowiem jest naszem gorącem pragnieniem, ażeby do budowy kultury katolickiej w Polsce oraz do walki z tem wszystkiem, co tej kulturze zagraża lub jest jej wrogie stanęły w pierwszym rzędzie polska myśl pedagogiczna w oparciu o wszystkie najnowsze zdobycze teorji i praktyki wychowawczej, a także szkoła i rodzina, biorąc sobie jako wskazanie naczelne te słowa cytowanej już Encykliki: „Fałszywa jest i pełna błędów każda taka metoda wychowawcza, która poprzestaje na samych tylko środkach przyrodzonych, a odrzuca albo lekceważy to, co z woli Bożej ma się przyczyniać do należytego ukształtowania życia chrześcijańskiego" [2]).

A. N.

[1]) St. Pigoń. „Do podstaw wychowania narodowego". Lwów 1921 str. 9.

[1]) Encyklika „Divini Illius Magistri" przekł. ks. J. Korzonkiewicza. Wyd. r. 1931 str, 7.

[2]) I. cit. str. 57 i 58.

PIÓREM I SZYDŁEM.

Wycinki prasowe

Wierzymy prasie. A jakże. Przecie „oni" wiedzą wszystko, „oni" nas informują, „oni" nami kierują. Wierzymy prasie. Prasa nie kłamie.

Jeśli jednak chodzi o mnie, rzadko czytam artykuły wstępne. To nie dla mnie. Wolę uczciwą informację z czwartej strony. Otwieram np. „Dziennik Wileński" z 11 grudnia ub. r. (prawda, że stary, ale cóż to szkodzi). I Czytam takie oto pouczające sprawozdanie. Sprawozdanie z Aten:



EDWARD CZERNY. BITKÓW — RYTM W KUŹNI

Z Almanachu fotografiki polskiej 1934.

NIEZWYKŁE ZJAWISKO NA NIEBIE

„Donoszą z Aten, że mieszkańcy miejscowości Orizzari są bardzo zaniepokojeni zjawiskiem świetlnem, którego nie umieją wytłumaczyć, a które zwabiło do małej macedońskiej mieściny również licznych uczonych i dziennikarzy. Jest to fenomen niezwykły, który objawia się w godzinach zachodu słońca.

Nie wszyscy jednak, którzy go oglądali, opisują go jednolicie. Proboszcz miasteczka np. twierdzi, że codziennie pod wieczór z okna swego pokoju spostrzega podnoszenie się na horyzoncie olbrzymiej postaci podobnej do wysokiego uzbrojonego rycerza w hełmie i opartego o miecz. Ten rzekomy upiór świetlny znika po pewnym czasie, nie pozostawiając śladów po sobie.

Wieśniacy, posiadający mniej rozwiniętą wyobraźnię a bardziej przesądni, opowiadają, że przed zachodem słońca niebo roi się od wydłużonych lazurowych płomieni. Wieśniacy są przekonani, że to duch Aleksandra Wielkiego, który im się ukazuje, by ich ostrzec przed zbliżającą się katastrofą.

Pewien profesor Ateńskiego Uniwersytetu, który udał się do Orizzari, odniósł początkowo wrażenie, że miało się tu do czynienia ze zbiorową sugestją, przypuszczenie to jednak nie dało się podtrzymać, gdyż w tymże czasie operatorowi wytwórni filmowej udało się zrobić zdjęcie ze zjawiska.

W sprawozdaniu prezesa Towarzystwa Poszukiwań Fizycznych stwierdzono, że olbrzymia tajemnicza postać wypełnia niebo swą jasnością, następnie szybko znika.

Wśród wieśniaków panuje paniczna trwoga tak, że wielu z nich opuściło pracę i żyje w nieustannym strachu i oczekiwaniu.

Traf chciał, że z tegoż dnia trafiło mi do rąk ABC. I znalazłem tam taką oto wiadomość z Aten:

ATEŃSKI FENOMEN PROMIENIOTWÓRCZY—OSZUST, CZY CUD NATURY?

Przyzwyczailiśmy się już, że kolebką wszelkich sensacyjnych wiadomości jest miasto Chicago, tymczasem stolica Grecji—Ateny pozazdrościły widać Ameryce tego monopolu i sygnalizują ukazanie się na ich terenie zjawiska wręcz niesamowitego. Jest niem młody mężczyzna Anastazjusz Economos, posiadający jakąś nieznaną energję promieniotwórczą o silnem napięciu. Samym faktem swej obecności potrafi oświetlić ciemny pokój tak jasno, jakgdyby paliła się w nim żarówka 100 świecowa. Miejscowi uczeni starają rozwikłać tę niezrozumiałą zagadkę, a jeden z nich poświęcił się wyłącznie badaniu niespotykanego dotąd fenomenu natury i obiecuje w najbliższym czasie złożyć dokładny elaborat greckiej Akademji Umiejętności.

Zabawnym zbiegiem okoliczności w tej historji jest nazwisko owego cudu natury, jakgdyby był on żywą reklamą wykradzioną ateńskiemu towarzystwu elektryczności. Fakt zainteresowania się osobą Economosa poważnych uczonych greckich świadczy jednak o tem, że w tym wypadku nie mają oni do czynienia z oszustem. Zagadka winna się wyjaśnić wkrótce.

Teraz już w każdym razie jest jasne, dlaczego wierzymy prasie. Bo „oni” są promieniotwórcy. Zupełnie, jak ten Economos z Aten, potrafią wywoływać płomienie, tajemniczą postać i wiele innych atrakcyj.

Wiara góry przenosi. Czyżby i wiara w informacje prasowe?

Turek.

W następnym numerze PAXu m. i. X. dr. Piotra Śledziewski zabierze głos w sprawie grobu Witolda.

WITOLD RUDZIŃSKI

Aleksander Radiszczew

1.

Czasy Katarzyny Wielkiej możnaby porównać z dzisiejszą sytuacją w Polsce. Sprawy zagraniczne stały wtedy w Rosji bardzo wysoko, a wojsko było bezkonkurencyjne; natomiast stosunki ekonomiczne i społeczne pozostawiały wówczas wiele do życzenia. Mimo doborowego grona doradców przez cały niemal ciąg rządów Katarzyny nie znalazł się nikt, ktoby wskazał na istniejące niebezpieczeństwo socjalne. Warstwy bowiem upośledzone były doprowadzone do ostateczności. A przecież warunki były do reform sprzyjające, carowa podkreślała swoją tolerancyjność, chętnie słuchała rad i projektów. Rezultatem tego milczenia była coraz dalej idąca niechęć warstw niższych do rządu i obojętność warstw średnich.

2.

Na tem tle występuje Aleksander Radiszczew. Niezwykle szlachetny i zdolny człowiek, jako państwowy stypendysta odbywał studja zagranicą. Pełen podziwu dla kultury Zachodu żywił jednocześnie szczery szacunek dla swojej ojczyzny. Powrócił do Rosji pełen ufności w sprawiedliwe i skłonne do reform rządy imperatorowej. Tymczasem zastał Rosję w nieomal jeszcze gorszym stanie, niż w czasie, gdy ją opuszczał. Wszelkiego rodzaju nadużycia: zdzierstwo, niesumienność, pochlebstwo, intryga, rozpusta, trwonienie grosza publicznego—wszystko to zasmucało jego zacne serce. Zrodziła się chęć reformy. A trzeba pamiętać, że wiek XVIII, podobnie jak i nasz, posiadał tę osobliwą cechę: ludzie uważali, że wszelkie nadużycia i bolączki dadzą się bardzo łatwo usunąć. Wystarczy skonstruować parę teoryjek, nazwalibyśmy dziś: programów społecznych, a reszta pójdzie gładko. Natura ludzka, jako suma przyzwyczajeń, da się łatwo odmienić przez wytwarzanie innych (inny = lepszy) przyzwyczajeń i już wszystko gotowe. Stąd tyle utopij (od Defoe'go do Krasickiego), stąd ten dydaktyzm w literaturze („ridendo castigare mores"). Żadna walka społeczna nie obywała się wtedy bez papierowych preliminarjów. Tak też pragnął rozpocząć przebudowę społeczną Radiszczew.

3.

W r. 1790 wydaje on „Podróż z Petersburga do Moskwy". Książka składa się z 25 rozdziałów, z których ostatni jest poświęcony Łomonosowowi, pozostałe noszą tytuły od poszczególnych stacyj pocztowych. W każdym rozdziale autor rozważa jakąś bolączkę (lub ich kilka). Forma i styl są bardzo urozmaicone. Cały utwór nosi mniej lub więcej taki charakter, jak „Gog" Papini'ego. Dziś nazwalibyśmy taki utwór reportażem i jest to istotnie reportaż w najlepszem tego słowa znaczeniu. Mamy więc tu i opisy zdarzeń i rozważania historyczne i teoretyczne i opowiadania przyjaciół, listy, dialogi i t. p., niektóre fragmenty kreślone są z niezwykłą werwą, niekiedy z humorem. Mimo niektórych dłużyzn całość jest świeża i zajmująca. (Zilustrują to urywki). Tak forma, jak odwaga i jasność wypowiedzianych rzeczy była rewelacyjna i mogła pociągnąć przynajmniej warstwy oświecone. Radiszczew jednak spóźnił się o jakie 5 lat ze swoją pracą; carowa była w tym czasie przerażona postępami rewolucji francuskiej, dzięki czemu nie była już tak lekkomyślnie tolerancyjna jak przedtem. Teraz każda podobna wzmianka ją rozdrażniała, a namiętne słowa autora „Podróży" rozjątrzyły ją do żywego (większość faktów, opisanych u Radiszczewa, były to rzeczywiste wypadki, o których mówiło się tylko na ucho). „Podróż z Petersburga do Moskwy" została wycofana z obiegu (w niespełna rok po wydaniu stanowiła już rzadkość bibljograficzną), autor zaś miał powędrować na szafot. W drodze wyjątkowej łaski został zesłany na Sybir.

4.

Tak więc jedna z najodważniejszych prób literackich odniosła porażkę. Trudno to jednak nazwać klęską Radiszczewa. Był to raczej upadek Katarzyny, jej ostateczna dyskwalifikacja moralna. Książka Radiszczewa mogła stać się punktem zwrotnym, poruszyć serca i umysły, wzbudzić conajmniej podobną literaturę, może nawet doprowadzić do systematycznych zmian w strukturze społecznej państwa. „Podróż z Petersburga do Moskwy" cechuje niezwykła wprost ufność autora do władzy, (pisarz pragnie, by władza służyła narodowi, a naród był z niej zadowolony). Jest tu kultura, umiar, rozwaga i wyrozumiałość. To był zalążek zdrowego stosunku do życia i chęć współpracy w rozbudowie sprawiedliwości—i to zostało brutalnie zdeptane w zarodku.

5.

Tych cech później już nie odnajdziemy w literaturze rosyjskiej. (Może tylko u Dostojewskiego, ale i z nim postąpiono jak z Radiszczewem). Późniejsi pisarze są już pozbawieni tego współczucia z ojczyzną, wszystko dla nich w Rosji jest złe i zohydza się je jak rzeczy niesłychanie obce. Pisarze traktowali już swą pracę jako laboratorjum, dokonywali wiwisekcji na rzeczach najdroższych. Proszę przypomnieć „Martwe dusze" Gogola. Wszyscy są tam łapownikami, złodziejami, głupcami — stosunek autora do nich jest absolutnie negatywny. A jeśliby kto nazwał to tylko wyborem wyjątków, odpowie mu na to sam Gogol: „Śmiejecie się? — Z siebie się śmiejecie!". Jakże inaczej o podobny cel (zlikwidowanie wrzodu społecznego, w danym wypadku więzienia za długi) walczy w tym samym czasie Dickens w „Klubie Pickwicka"! W Anglji jest źle, ale w Anglji musi być dobrze, bo Anglja to *nasza* Ojczyzna. To jest różnica między właściwie (czyli twórczo) i niewłaściwie pojętą krytyką. Wiemy, do czego taki stosunek do rzeczywistości doprowadził Rosję.

Radiszczew był właśnie tym, który rzucał fundamenty pod właściwy stosunek do tych zagadnień, Katarzyna z własnej woli rozbiła jego usiłowania i w ten sposób przyłożyła lufę do piersi ostatniego z carów.

6.

Powróćmy do zaznaczonej na początku analogji z Polską. Niewątpliwie jest ona dość mocno naciągniętym schematem. Trudno też byłoby znaleźć dziś w Polsce pendant do Radiszczewa. Ale niestety na każdym kroku, w prasie, literaturze i życiu codziennem stosunek do rzeczywistości polskiej jest negatywny. To nie znaczy, że potępia się to, co jest złe—bo to byłoby dobre—ale chodzi o sposób tego potępiania. Zatraca się coraz bardziej poczucie wewnętrznego związku z istniejącą Polską, sprawy wewnętrzne i zewnętrzne przestają być naszemi osobistemi sprawami. Wszystkie programy stronnictw politycznych zaczynają się od słów: „Kiedy obalimy całkowicie istniejący regime" — tak, jakbyśmy mówili o Sjamie lub Hondurasie.

ANTONI GOŁUBIEW

Wiersz o krańcu miasta

I

MIASTO LEŻAŁO W DOLINIE O STOKACH CZARNYCH I SREBRNYCH,
W MIEŚCIE BŁYSZCZAŁ MILJON LAMP, NA PRZEDMIEŚCIACH GWIAZDZISTA CZERŃ.
KARNAWAŁ USTROIŁ SIĘ W KOŁPAK Z MOSIĘŻNĄ KOŁATKĄ NA SZCZYCIE,
ROZLEWAŁ WINO W ULICE, KONIOM OBLEWAŁ KOPYTA,
NA BURE CHLUSTAŁ NIEBO, KTÓRE SKŁĘBIONE I PARNE
WISIAŁO GROZĄ POTOPU.

ROZLEWAŁ WINO KARNAWAŁ.
CHLUSTAŁ KARNAWAŁ WINEM.
KARNAWAŁ WINEM SIĘ ŚMIAŁ.

II

KSIĘŻYC TEGO WIECZORU WYSOKI BYŁ BARDZO I JASNY,
WYŻSZY OD LATARŃ ULICZNYCH, JAŚNIEJSZY OD REFLEKTORÓW.
NA SKRAJU MIASTA STAŁ DOM. W DOMU MIESZKAŁ STARY KRAWIEC PTAK,
STARY KRAWIEC PRZY OKNIE SCHYLONY W NIEBO ROBOTĄ SIĘ ŚMIAŁ.
KSIĘŻYC ZWOLNA KROCZYŁ PO NIEBIE PRZY WARTKIM ZIEMI OBROCIE,
W CIEMIĘ KRAWCOWI ŚWIECIŁ, OBSZEDŁ I ZAJRZAŁ MU W TWARZ,
STARY KRAWIEC IGŁĄ MIGOTAŁ, NOŻYCAMI PRZECINAŁ I SKŁADAŁ,
GDY RĘCE ZMURSZAŁE Z BLASKU CIEMNĄ TWORZYŁY MATERJĘ.

ŚMIAŁ SIĘ SWOJĄ ROBOTĄ KRAWIEC PTAK KSIĘŻYCOWI W TWARZ:
OSTRĄ IGŁĄ KSIĘŻYC SZYŁ. NOŻYCAMI KRAJAŁ ZEŃ FRAK.

ALEKSANDER RADISZCZEW

Z „Podróży z Petersburga do Moskwy“

Nowogród

— Chełpcie się, próżni twórcy grodów, chełpcie się, założyciele państw; możecie marzyć, że sława waszego imienia będzie wieczna; gromadźcie w słupy kamień na kamień, aż do chmur; możecie wyryć wyobrażenia waszych zdobyczy i napisy, oznajmiające wasze czyny. Niezmiennem prawem ugruntowujcie twarde podstawy praworządności. Czas z ostrym rzędem zębów śmieje się z waszej zarozumiałości. Gdzież są mądre prawa Solona i Likurga, umacniające wolność Aten i Sparty?—W księgach.—Gdzie pyszna Troja, gdzie Kartago? — Zaledwie widoczne miejsce, gdzie one hardo stały.

Rozmyślając tak, podjeżdżałem do Nowogrodu, patrząc na mnóstwo rozłożonych wokół niego klasztorów.

Na moście wysiadłem ze swej kibitki, aby nacieszyć się widokiem biegu rz. Wołchów. Nie mógł mi wtedy nie przyjść na myśl postępek cara Iwana Wasiljewicza po wzięciu Nowogrodu. Rozwścieczony oporem republiki ten hardy, zwierzęcy, ale rozumny władca chciał zburzyć ją do podstaw. Widzę go, jak stoi na moście z maczugą w ręku, składający w ofierze swej wściekłości starszyznę i kierowników nowogrodzkich. Pytanie, czy miał prawo znęcać się nad nimi; skąd miał prawo przywłaszczyć sobie Nowogród? Lecz pocóż prawo, kiedy działa siła? Czyż ono może istnieć, gdy rozstrzygnięcie zależy od krwi narodów? Czyż może istnieć prawo, kiedy niema mocy na wprowadzenie go w życie? Dużo pisano o prawie narodów; nierzadko na nie się powołują; ale prawnikom nie przyszło nawet na myśl, czy mogą być pomiędzy narodami sędziowie. Kiedy wzniecają się między niemi niechęci, gdy nienawiść albo interes popycha je przeciw sobie, sędzią ich staje się miecz. Kto padł martwy lub rozbrojony, ten ponosi winę; podda się niewątpliwie losowi i niema od tego apelacji. — Oto dlaczego Nowogród zaczął należeć do cara Iwana. Narody, powiadają prawnicy, mają się do siebie tak, jak w rzeczywistych warunkach człowiek ma się do drugiego człowieka. — Pytanie: w tych warunkach jakież są prawa człowieka? Odpowiedź: spójrz na niego: jest nagi, głodny i pragnący. Wszystko bierze, co może zaspokoić jego potrzeby. Gdy coś temu przeszkadza, usunie przeszkodę, zburzy ją i osiągnie cel. Pytanie: jeśli na drodze do zaspokojenia swych potrzeb spotka podobnego do siebie, jeśli np. dwaj głodni zechcą nasycić się jednym kąskiem; kto z nich dwóch ma prawo do tego? Odpowiedź: ten, który zabierze ten kąsek. Pytanie: któż weźmie kąsek? Odpowiedź: silniejszy.—Czyżby to było rzeczywiste prawo, czyż to jest podstawą prawa narodów!— Przykłady wszystkich czasów świadczą, że prawo bez siły zawsze było przy wykonywaniu czczem słowem.—Pytanie: cóż to jest więc prawo obywatela? Odpowiedź: kto podróżuje (jak ja) pocztą, ten nie zajmuje się głupstwami, lecz myśli o jak najprędszem wydostaniu koni.

Z KRONIKI NOWOGRÓDZKIEJ.

Nowogródczanie wiedli wojnę z wielkim księciem Jarosławem i przerwali ją pisanym rozejmem.

Nowogródczanie ułożyli dokument dla zagwarantowania swych wolności i stwierdzili to 58 pieczęciami.

Nowogródczanie zabronili używać u siebie monety łupanej, wprowadzonej przez tatarów.

Nowogród w 1420 r. zaczął bić własną monetę.

Nowogród należał do Hanzy.

W Nowogrodzie był dzwon, na którego odgłos lud zbierał się na wiece, aby sądzić o rzeczach, dotyczących społeczeństwa.

Car Iwan dokument i dzwon zabrał Nowogródczanom.

— Potem. W 1500 roku—w 1600 roku—w 1700 roku... roku... roku... Nowogród stał na poprzedniem miejscu.

Zajcowo

(Przytaczamy opis stosunków na wsi rosyjskiej, włożony w usta przyjaciela Radiszczewa, przewodniczącego Izby Karnej — Krestjankina)

W naszej gubernji był pewien szlachcić, który od kilku lat porzucił już służbę. Oto jego karta służbowa. Zaczął swoją karjerę przy dworze jako palacz pieców, został lokajem, kammerlokajem; nie wiem, jakie cnoty są potrzebne do przejścia przez te stopnie hierarchji dworskiej. Wiem tylko, że do ostatniego tchu przepadał za wódką. Po 15 latach został odesłany do Heroldji i miał otrzymać odpowiednią rangę. Lecz, czując swą nieprzydatność do pracy, wyprosił dymisję i został nagrodzony stopniem Kolegjalnego Asesora; ze stopniem tym przyjechał do naszej gubernji przed 6 laty.

Tu Asesor znalazł okazję do nabycia wsi, w której osiadł z całą rodziną.

Pan Asesor, pochodzący ze stanu najniższego, ujrzał się rozkazodawcą kilku setek sobie podobnych ludzi. To przewróciło mu w głowie. Siebie uważał za człowieka wyższego stopnia, wieśniaków — za bydło, dane mu (omal nie myślał, że władza jego nad nimi pochodzi od Boga), aby użyć je do pracy na rozkaz. Z tego wszystkiego można sądzić, jak musiał obchodzić się z chłopami. U poprzedniego pana płacili oni daninę, teraz Asesor zmusił ich do odrabiania pańszczyzny; odebrał im wszystką ziemię, bydło wykupił po cenie, jaką sam ustalił, zmusił ich pracować przez cały tydzień na siebie. Gdy któryś wydał mu się leniwy, siekł go rózgami, nahajem lub batogiem.

Jego synowie chodzili w wolnych chwilach po wsi lub po polu bawić się i dziwaczyć z dziewczętami i babami. Żadna też nie mogła ujść ich gwałtom. Córki, nie mając narzeczonych, wyładowywały swe tęsknoty nad prządkami i wiele z nich pokaleczyły. Zauważyłem na wielu przykładach, że lud rosyjski jest bardzo cierpliwy i cierpi do ostateczności, lecz gdy się miara przebierze, nic nie może go powstrzymać od skrajnego okrucieństwa. To właśnie przytrafiło się i z Asesorem. Okazją w danym wypadku był ohydny i niegodziwy, lub lepiej rzec — zwierzęcy postępek jednego z jego synów.

W jego wsi była dziewczyna wieśniaczka, niebrzydka, zaręczona z młodym wieśniakiem. Ona to spodobała się średniemu Asesorowemu synowi, który dołożył wszelkich starań, by zmusić ją do miłości ku sobie, lecz wieśniaczka była wierna obietnicy, danej narzeczonemu, co — aczkolwiek zdarza się u chłopów rzadko — całkiem jest możliwe. W niedzielę miał być ślub. Ojciec narzeczonego, według wprowadzonego u wielu ziemian zwyczaju, przybył z synem do pańskiego dworu i przyniósł ślubne dwa pudy miodu dla pana. Ten właśnie moment chciał wykorzystać panicz dla zadowolenia swojej chuci. Wziął ze sobą obu swych braci i wywoławszy narzeczoną przez jakiegoś chłopca zatknąwszy jej usta, pociągnął ją do składzika. Narzeczony jej, przywołując na pomoc ojca, z szybkością strzały pędzi do składzika. Porywa leżący w pobliżu drąg i rozbija głowę jednemu z synów Asesora. Bracia z tem udali się do ojca i powiedzieli mu, że chodząc po wsi spotkali narzeczoną i pożartowali z nią; gdy to ujrzał jej narzeczony, zaczął ich bić, ojciec zaś jego mu pomógł. Na dowód pokazywali roztrzaskaną głowę jednego z braci.

Ojciec niezwłocznie kazał sprowadzić wszystkich trzech złoczyńców (tak nazywał narzeczonego, narzeczoną i ojca młodego). A gdy ci przed nim stanęli, pyta, kto rozbił głowę jego synowi. Narzeczony opisał całe zajście.

— Jak śmiałeś, — mówi stary Asesor — podnieść rękę na twego pana. A choćby mój syn z twą narzeczoną i całą noc przespał w przeddzień twego ślubu, powinieneś mu za to być tylko wdzięczny. Ty już się z nią nie ożenisz; pozostanie ona u mnie, wy zaś będziecie ukarani. Po tej decyzji oddał narzeczonego swym synom, polecając im wykonanie egzekucji. Chłopak po męsku znosił uderzenia; z przykrością patrzył, jak poczęto podobnie znęcać się nad jego ojcem. Lecz nie mógł znieść, gdy ujrzał, że jego narzeczoną dzieci pańskie chciały wieść do domu. Egzekucja odbywała się na majdanie. W mgnieniu oka wyrwał ją z rąk porywaczy; uwolnieni, uciekali ze dworu. Gdy pańscy synowie to ujrzeli, przestali bić starego i skoczyli w pogoń. narzeczony, ujrzawszy, że już go dopędzają, wyrwał deskę z parkanu i począł się bronić.

Hałas przyciągnął ku pańskiemu dworowi innych wieśniaków. Ci również wdali się w awanturę. Gdy Asesor to ujrzał, podbiegł, począł ich łajać i pierwszego skolei uderzył laską tak silnie, że ten upadł na ziemię bez czucia. To było sygnałem do ogólnego ataku. Chłopi okrążyli wszystkich czterech panów i — mówiąc krótko — zabili ich na miejscu. Tak zaś ich nienawidzili, iż żaden nie chciał ominąć okazji, aby jak sami potem zeznawali, nie być współuczestnikami w tem zabójstwie.

Gdy rozpatrywałem tę sprawę, nie znajdowałem dostatecznej podstawy do oskarżenia przestępców. Wieśniacy, którzy zabili swego pana, zabójcami byli; lecz czyż zabójstwo nie było wymuszone? Czyż sam zabity Asesor nie był jego przyczyną? Jak w arytmetyce z dwóch danych liczb trzecie wynika bezspornie, tak w opisanem zajściu wynik był konieczny. Niewinność zabójców, przynajmniej dla mnie, była jasna matematycznie. Gdyby tak napadł na mnie złoczyńca i zechciał mię przebić sztyletem, czyż możnaby uważać mię za winnego zabójstwa w wypadku, gdybym go uprzedził i nieżywego rzucił do mych stóp?

Z właściwą mi szczerością wyjawiłem te myśli mym współkolegom. Wszyscy w jeden głos mi się sprzeciwili. Łagodność i ludzkość zaczęli uważać za karygodną obronę złych czynów; nazywali mię człowiekiem, pobudzającym do zabójstwa; nazywali mnie

---



KAZIMIERZ LELEWICZ. WILNO PRZYRODA I TECHNIKA

Z Almanachu fotografji polskiej

wspólnikiem zabójców. Według ich mniemania, gdy moje szkodliwe poglądy się rozpowszechnią, zniknie bezpieczeństwo publiczne. Czyż może teraz szlachcic żyć spokojnie na wsi? Czyż jego rozkazy będą wykonane? Jeśli ludzie nieposłuszni woli swego pana, a nawet jego zabójcy będą uznawani za niewinnych, posłuch się przerwie, węzeł wewnętrzny się rozluźni, zapanuje wnet taki chaos, jaki był w społeczeństwach pierwotnych. Rolnictwo zamrze, narzędzia zmarnieją, niwa opustoszeje i porośnie bezpłodnym chwastem; osiedleńcy, nie mając nad sobą władzy, będą włóczyć się rozleniwieni i rozpełzną się we wsze strony. Cała budowa społeczna zacznie się rozpadać; ton carski, na którym wszystko się teraz opiera, który jest mocą i związkiem społeczeństwa, zestarzeje i rozłamie się; władca narodów poczuje się zwykłym obywatelem i społeczeństwo będzie świadkiem swej bliskiej zagłady. Ten godny piekielnego pendzla obraz dwaj moi współtowarzysze przedstawiali każdemu, do kogo wieść o opisanym wypadku dochodziła.

(*Dalej mamy opis interwencji Namiestnika, która skończyła się dymisją Krestjankina*). *tłum. A. W.*

Ciekawsze artykuły literackie i poezje dwóch roczników PAXu.

Dr. Wł. Arcimowicz—O prognostykach dla poezji polskiej nr. 1—3 r. I. — Fr. Thompson—Niebiański Łowca—tłum. G. A. Achremowicz. nr. 3 r. 1.—A. Gołubiew—Bujnicki, Miłosz, Zagórski nr. 4 r. I.—J. Zawisza — Paneuropa. nr. 5.—Dr. Wł. Arcimowicz — Stanowisko polityczne Norwida. nr. 7—8 r. I.—W. Nowodworska—Wiatr od wschodu nr. 7—8 r. l.—A. Gołubiew — Pustelnik nr. 9 r. I.—José-Maria de Heredia—Po bitwie pod Kannamiu. Ponte Vechio nr. 4 r. II.; Parodje literackie—Berent, Rzymowski, Choromański. nr. 4 r. II. Z. F. Dwoistość krwi rodowej Henryka Sienkiewicza. nr. 5 r. II. Sixtie C. Brown. — Pieśń murzynów Bantu. Magellan. nr. 5 r. II.—A. Gołubiew — Spotkanie. nr.5, r. II. — Cz. Zgorzelski — Wspólne drogi dzisiejszej i barokowej poezji nr. 9 r. II.

Do nabycia w Administracji. Nr. 1—6 r. I są wyczerpane. Można je nabyć jedynie wraz z całym rocznikiem w cenie zł. 2.

Kronika literacka

Ciekawe zestawienia statystyczne na temat wpływu kryzysu na wydawniczy ruch krajów słowiańskich w ll. 1928—1932 podaje jeden z ostatnich numerów „Slavische Rundschau“. Ujemny wpływ kryzysu najsilniej odbił się na polskiej produkcji książkowej. Rok 1929 — to okres szczytowy, w którym produkcja książki osiągnęła 12.000 pozycyj (w r. 1928—10.200). W porównaniu z tą cyfr- produkcja z r. 1932, wynosząca zaledwie 9.600 poz., stanowi ubytek o 24%. Najgorzej jest z literaturą piękną, która z 1800 poz. w r. 1928 spadła do 1100—w r. 1932; większą stałość—a nawet pewien wzrost—wykazuje literatura religijna (w r. 1928—800 poz., a w r. 1932—900 poz.). Dość znaczny przyrost posiada literatura gospodarczo-społeczna i techniczna. Ze względu na wysokość nakładu spadek produkcji polskiej w ll. 1929—1932 dochodzi do 33% (jeśli chodzi o książki w języku polskim—to spadek ten ogranicza się do 16%,—w języku ukraińskim — 20%, — w języku żydowskim — 35%, — w języku niemieckim—45% i—w języku białoruskim — 50%). Naogół cała produkcja polska z 56,4 miljonów egzemplarzy w r. 1928 spadła w r. 1932 do 24,6 mil. egz.

Znacznie mniejszy spadek wykazuje produkcja w Bułgarji, gdzie na 2500 książek w r. 1928, przypada 2200—w r. 1931 (spadek 13%), ale w r. 1932 nastąpiła znaczna poprawa do 2700 książek. W Czechosłowacji przy porównywaniu lat 1928 i 1932 zadziwia znaczny wzrost produkcji książkowej: w r. 1928 — 5228 wydań, a w r. 1932—7211, ale i tu lata 1930 i 1931 wykazują osłabienie ruchu wydawniczego. Coraz większy rozwój produkcji mimo kryzysu wykazuje również Jugosławja: z 2029 druków w r. 1930—do 2488—w r. 1931. Ale najbardziej imponujące rozmiary przybiera akcja wydawnibza, prowadzona w Rosji Sowieckiej. W r. 1928 wydano cam 34.000 książek w 266,4 miljonach egzempl., a w r. 1932 — 49.000 książek (145,8%) w 518 miljonach egz. (194,3%).

Powyższe zestawienie możnaby jeszcze uzupełnić rzutem oka na kraje niesłowiańskie. Jak podaje „Przegląd Bibljoteczny“, r. 1932 zaznaczył się pewnem wzmożeniem ruchu wydawniczego jedynie w Anglji. Osłabienie zaś daje się zauważyć niemal we wszystkich państwach — nawet we Francji, która do r. 1932 wykazywała stały wzrost produkcji książkowej. W Niemczech w r. 1932 wydano 21.452 książki, co wobec 24.074 książek w. r. 1931 stanowi cofnięcie się o 11%, a wobec produkcji w r. 1925 (31.595)—o 32%.

* * *

Bardzo dodatnim wpływem na rozwój badań literackich odznaczyły się ostatnio jubileusze w różnych krajach europejskich: Kochanowskiego, Wyspiańskiego, Norwida i Mickiewicza w Polsce, Gogola w Rosji, a Goethego i Schillera w Niemczech. Ku uczczeniu 175-letniej rocznicy urodzin tego ostatniego redakcja „Dichtung und Volkstum”, spadkobiercy dawnego „Euphorion”, wydała przed paru miesiącami specjalny numer, poświęcony wyłącznie Schillerowi i ozdobiony artykułami takich uczonych jak np. H. Cysarza, Bindera, Böckuranna, Petscha i in.

W Rosji Sowieckiej natomiast już dziś przygotowuje się szereg pomnikowych wydawnictw o szerokim zakroju ku uczczeniu zbliżającej się setnej rocznicy tragicznego zgonu Puszkina. Oprócz nowej, krytycznej edycji kompletnego zbioru dzieł poety — znane, historyczno-literackie pismo naukowe „Litieraturnoje Nasledstwo“ zapowiada ukazanie się niebawem 16—18 n-ru swego pisma, całkowicie poświęconego Puszkinowi. Ten sam, „jubileuszowy“ charakter posiada gruby tom, zawierający zbiór krytyczno-literackich prac i uwag Puszkina wraz z komentarzami i wstępem pióra N. W. Bogosławskiego p. t. „Puszkin o litieraturie“.

* * *

Ubiegły rok odznaczał się w rozwoju czasopiśmiennictwa polskiego powstaniem szeregu nowych perjodyków, poświęconych bądźto sprawom ogólno-kulturalnym, bądź to ściśle literackim; wystarczy tu przypomnieć choćby co ważniejsze: „Pion” (koniec 1933 r.), „Nowa Książka”, „Marchołt”, „Dźwigary” i in. Ale mimo tej sprzyjającej—jakby się zdawało—konjunktury grozi pono literaturze polskiej zlikwidowanie „Pamiętnika Literackiego”, jednego z najstarszych i najszacowniejszych pism literackich w Polsce. Dla rozwoju historji polskiej literatury byłaby to — jeśli społeczeństwo nie pośpieszy w czas z pomocą Towarzystwu Liter. im. A. Mickiewicza, jako wydawcy „Pamiętnika“ — strata bolesna.

* * *

Według informacyj W. Dąbrowskiej w 11 numerze „Wiedzy i Życia” cena książek we Włoszech jest stosunkowo bardzo niska. Tom dobrze wydanej powieści kosztuje tam 6 lirów t. j. około 2,50 zł. Cena książek, wydanych ozdobnie dochodzi najwyżej do 12 lirów t. j. około 5 zł. za tom.

Następna „Kolumna literacka“ ukaże się w numerze 4-ym. W numerze najbliższym—M U Z Y K A.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144.229

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godz. 8 do 9 wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Wydawca i Administrator: WACŁAW TARASIEWICZ.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na okładce.

PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	bez przesyłki 3,90 zł.;	z przesyłką 4,80 zł.;	zagranicą 7,40 zł.;	w Ameryce 2,80 dol.
półrocznie	„ „ 2,10 „	„ „ 2,50 „	„ 3,90 „	„ „ 1,50 „
kwartalnie	„ „ 1,20 „	„ „ 1,40 „	„ 2,40 „	„ „ 0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zł.; 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godz. 8 do 9 wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144.229

Drukarnia GRAFIKA Trocka 13, tel. 13-69.